# W tegoroczne wakacje wybraliśmy się do Hiszpanii. Ptasiarzom Hiszpania w sierpniu kojarzy się głównie ze spektakularną migracją drapieżników nad Cieśniną Gibraltarską. Nie można jednak zapomnieć, że Hiszpania to również jeden z najbardziej bioróżnorodnych krajów Unii Europejskiej i sierpień to wciąż dobry miesiąc, by móc podziwiać lęgową awifaunę Półwyspu Iberyjskiego. Na tym właśnie podczas naszej wyprawy staraliśmy się skoncentrować. Hiszpania to czwarte co do wielkości państwo w Europie o powierzchni ponad półtora razy większej od naszego kraju. Wiadomo więc, że nie da się odwiedzić wszystkich zakątków w czasie kilkunastodniowej podróży. Pierwszym etapem planowania wyprawy było więc wybranie tych regionów, które pozwolą nam zobaczyć jak największą różnorodność hiszpańskich krajobrazów, a co za tym idzie – gatunków ptaków. Wybór padł na cztery regiony – trzy w północno-wschodniej części kraju (Aragonię, Katalonię i Walencję) oraz jeden, najważniejszy na południu – Andaluzję. W ciągu jedenastu dni pobytu odwiedziliśmy zarówno wybrzeże Morza Balearskiego czy Oceanu Atlantyckiego, jak i majestatyczne Pireneje. Łącznie zaobserwowaliśmy ponad 160 gatunków, z czego dokładnie 40 miałem okazję widzieć po raz pierwszy. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie uda mi się opublikować bardziej szczegółową relację z poszczególnych dni, tymczasem przedstawiam dwa gatunki, które pozwoliły sobie na wyjątkowo długie sesje fotograficzne - dudka z walenckiego parku Jardins del Real oraz sieweczki morskie spotkane na wybrzeżu Morza Balearskiego w okolicy rezerwatu przyrody Espai Natural de Les Madrigueres położonego między Sant Salvador a Calafell w Katalonii.

# Nasza wycieczka rozpoczyna się na lotnisku El Prat w Barcelonie. Pierwsze problemy napotykamy przy wynajęciu samochodu. Niestety, jak się okazuje, firma Firefly ma bardzo niekorzystną ofertę dla posiadaczy kart debetowych, o czym nie wspomnieli na swojej stronie internetowej. Koniec końców udaje się jednak dopiąć wszelkie formalności i możemy ruszać w drogę naszym nowym Volkswagenem Taigo.

# Ciepły klimat Hiszpanii sprawia, że bardzo łatwo potrafią zaaklimatyzować się w nim ciepłolubne ptaki z tropikalnych krajów. Wiele gatunków introdukowanych przez człowieka (umyślnie bądź nie) zdołało tu utworzyć samodzielne, dzikie populacje. Jeszcze inne gatunki, takie jak synogarlica senegalska, bilbil ogrodowy czy trznadel saharyjski, dostały się na Półwysep Iberyjski o własnych siłach przez Cieśninę Gibraltarską, rozpoczynając powolną ekspansję na kontynent europejski. Podczas naszej wyprawy postanowiliśmy rozejrzeć się nie tylko za gatunkami, które w Hiszpanii pojawiły się naturalnie, ale również tymi, które według hiszpańskiej komisji rzadkości uzyskały kategorię C (czyli, choć introdukowane, to zdołały utworzyć samodzielnie utrzymujące się populacje). Pierwszy z takich gatunków – szmaragdolotka maskowa - czeka na nas już w Barcelonie.

# W Barcelonie jesteśmy po godzinie czternastej. O tej porze, szczególnie przy niemal czterdziestostopniowym upale, miasto wygląda na opustoszałe, zwłaszcza w tej mniej turystycznej części. Tuż po wyjściu z parkingu napotykamy bardzo hałaśliwe stado papug - czyżby tak szybko nam się poszczęściło? Niestety tym razem to tylko mnichy nizinne, w Barcelonie o tej porze dnia i roku bez dwóch zdań naliczniejszy gatunek ptaka. Jak się później okaże, to także najczęściej obserwowany przez nas w Hiszpanii gatunek papugi. My jednak, eskortowani przez kolejne napotykane mnichy, kierujemy swoje kroki w stronę Parku del Turó del Putxet słynącego ze spektakularnych widoków na miasto i jego najsłynniejszy zabytek – Sagradę Familię. W parku obserwujemy kolejne stada mnich i co ciekawe odnotowujemy bardzo dużą aktywność pokrzewek aksamitnych. O ile w Bułgarii mieliśmy problem, by przez cały wyjazd zobaczyć choć jedną, o tyle tu możemy obserwować kilka osobników, w tym samicę karmiącą młode. Po około 40 minutach poszukiwań zauważam dwie papugi, nieco mniej hałaśliwe niż reszta mnich, skryte w koronie sosny. Udaje mi się jednak zaobserwować żółte pióra na ogonie i czerwone plamy na piersi – to muszą być szmaragdolotki maskowe. Po kolejnych paru minutach ptaki decydują się zlecieć trochę niżej i możemy lepiej nacieszyć się ich widokiem. Udaje się także zobaczyć zielone pokrywy podskrzydłowe – ważną cechę odróżniającą je od podobnych szmaragdolotek krasnolicych, których będziemy szukać w Walencji. Niewątpliwie pierwszy punkt programu można uznać za udany i choć w parku nie jest tak gorąco jak w mieście, to wszystkim marzy się już powrót do klimatyzowanego samochodu.

# Drugim celem na ten dzień jest znalezienie pekińczyka czerwonodziobego. Hotspoty na ebirdzie sugerowały istnienie dobrej miejscówki niedaleko Sant Feliu de Llobregat, niestety teren ten okazuje się niedostępną, opuszczoną fabryką. Wizyta tu nie była jednak czasem straconym – w przydrożnych krzakach obserwujemy pierwsze pokrzewki iberyjskie. Z pekińczykiem nie poddajemy się jednak tak łatwo. Podejmujemy ostatnio próbę – udajemy się do Santa Creu d'Olorda w Parku Narodowym de Collserola. Po kilkunastu minutach słyszę nieznany mi, bardzo melodyjny śpiew – już sam ten fakt wzbudza podejrzenia, wszak większość hiszpańskich gatunków o tej porze roku milczy. Po chwili mam już pierwszą dokumentację. To bez wątpienia pekińczyk czerwonodzioby. Potem jednak ptak zaszywa się w zaroślach. Mija niemal godzina, zanim wszystkim udaje się go zaobserwować i sfotografować. Po bardzo udanym, acz męczącym dniu, udajemy się na nocleg do Sant Jaume del Domenys.

# Oczywiście największa aktywność ptaków przypada na poranki. W Hiszpanii - ze względu na upały, które utrzymują się przez cały dzień aż do samego zachodu – jest to jeszcze bardziej zauważalne. Na szczęście słońce w Hiszpanii wstaje bardzo późno – dopiero przed godziną ósmą – dlatego dużo łatwiej niż w Polsce można być w terenie już o świcie, nie trzeba zrywać się w tym celu o trzeciej nad ranem. Słońce zachodzi tu przed 21 i mimo że dni w sierpniu są tu krótsze niż w Polsce, to wcale się tego nie odczuwa. Wręcz przeciwnie, późne godziny zachodu sprawiają, że dni wydają się dużo dłuższe niż u nas.

# Mimo że na ten dzień zaplanowaliśmy podróż na południe, aż do Walencji, to pierwsze godziny dnia postanowiliśmy przeznaczyć na „ptaszenie”. Już z balkonu naszego pokoju słyszymy pierwsze wróble, sierpówki i szpaki jednobarwne. Niestety jest jeszcze zbyt ciemno by móc wykonać przyzwoitą dokumentację. Jeżeli chodzi o dalszą część poranka, to wybór pada na ujście Riera de la Bisbal do Morza Balearskiego. Na plaży mamy okazję obserwować sieweczki morskie, w trzcinach nad rzeką skaczą chwastówki, zaś po samym kanale pływają kokoszki w towarzystwie zaskrońca żmijopodobnego (o ile się nie mylę) i introdukowanego żółwia żółtolicego. Po udokumentowaniu wszystkich tych obserwacji kierujemy się dalej w górę rzeki. Tu napotykamy pokrzewki iberyjskie i aksamitne, trzcinniczki, szczygły, mazurki, piecuszki, dzierzbę rudogłową, część z nas ma okazje obserwować pierwszego zaganiacza szczebiotliwego. Niewątpliwie ciekawa jest obserwacja śpiewającego słowika rdzawego, którego głos w sierpniu wprawił nas wszystkich w zaskoczenie. Podczas spaceru napotykamy też pierwsze stado astryldów falistych, towarzyskich, pięknie ubarwionych ptaków wróblowych.

# Po udanym poranku ruszamy dalej na południe. Po drodze zatrzymujemy się w pobliżu miejscowości La Pobla Tornesa, gdzie wiele osób miało okazję obserwować sokoły skalne. Godzina wypatrywania przynosi jednak jedynie pojedyncze myszołowy i gadożera oraz pliszki siwe i kulczyki przylatujące wykąpać się w przydrożnej kałuży. Analiza obserwacji na ebirdzie prowadzi nas do wniosku, że ptaki te przylatują tu prawdopodobnie jedynie wieczorami. Nie ma co tracić czasu – jedziemy dalej! Na koniec dnia docieramy do Walencji. Tym razem już przy samym parkingu Dominik obserwuje poszukiwane przez nas szmaragdolotki krasnolice. Niestety szybko znikają za drzewami i by móc lepiej się im przyjrzeć wchodzimy na teren parku Jardí de Montfort. Stąd udaje się wypatrzeć cało stado szmaragdolotek, które obsiadły budynek szpitala Quirónsalud. W rejonie Walencji żyje jeszcze jeden interesujący gatunek- bilbil zbroczony. Na jego poszukiwania udajemy się do pobliskiego parku Jardins del Real. W parku dominują papugi różnych gatunków – szmaragdolotki krasnolice, mnichy oraz aleksandretty obrożne. Napotykamy też rudziki, muchołówki szare, kosy czy dudka. Niestety poszukiwanego bilbila ani widu ani słychu. Po kilku godzinach spędzonych w parku zaczyna robić się ciemno – czas, by udać się na nocleg. Bilbil widocznie nie był nam napisany. Tego dnia na nocleg udajemy się do hostelu w miejscowości Villareal.

# 22-23.08.2023 r., Hiszpania

# Kolejnego dnia jeszcze przed świtem opuszczamy Villareal i udajemy się do Almassory nad rzekę Mijares. Rzeka to trochę za dużo powiedziane. Jak przystało na Hiszpanię w sierpniu, słodkiej wody praktycznie nie ma. W dość szerokim korycie tylko gdzieniegdzie przebija się pośród kamieni wąski ciek wodny. To jednak wystarczy, by zwabić większość ptaków z okolicy. Od razu po wyjściu z samochodu zauważamy pierwszy ptasi akcent – namalowany na pobliskim wiadukcie mural z modrzykiem – jednym z gatunków, którego mamy nadzieję zobaczyć w tym miejscu. Oprócz niego planujemy rozejrzeć się za introdukowanym astryldem złotolicym. Wyschniętą dolinę rzeki porastają cierniste zarośla – dobiega z nich wiele nieznanych nam głosów, w tym jeden bardzo energiczny i wybuchowy śpiew – coś rzadko spotykanego o tej porze roku. Jego źródłem okazuje się skryta wierzbówka, gatunek widziany już przez nas w Bułgarii. Podczas spaceru po dolinie obserwujemy wiele przefruwających między krzewami wróbli, chwastówek i szczygłów, nad głowami przelatują pojedyncze czaple: modronose i złotawe oraz wszędobylskie gołębie. Bardziej mokre rejony porasta trzcina i introdukowany bambus. To tu obserwujemy rodzinę trzcinniczków oraz pokrzewki iberyjskie. Po dwóch godzinach poszukiwań, nastroje zaczynają się pogarszać. Z każdą minutą robi się coraz cieplej, a żadnego z poszukiwanych gatunków nie widać. Gdy część naszego zespołu zaczęła wracać już do samochodu, zauważam stado bardzo małych ptaków żerujących na przydrożnych chwastach. Stado szybko odlatuje, ale na zrobionych naprędce zdjęciach widać charakterystyczny różowy kuper – to muszą być astryldy złotolice. Ptaki jednak, w przeciwieństwie do swoich kuzynów, okazują się dość skryte i płochliwe i mija dobrych kilkadziesiąt minut zanim wszystkim nam uda się je zobaczyć i sfotografować.

# Następny przystanek na naszej trasie to kamieniołom w pobliżu rezerwatu Espai Natural Els Estanys d’Almenara. Takie miejsce to typowe siedlisko białorzytki żałobnej. Po krótkiej przerwie na lunch decydujemy się wyjść na otwartą przestrzeń kamieniołomu. Dobiega godzina 11:00. Na szczęście białorzytka żałobna postanawia nie robić nam większych problemów i pozwala nam się zobaczyć już po kilku minutach. Wśród skał żerują także inne ptaki – bogatki, pokrzewki aksamitne i szczygły, a nad głowami przelatuje kania czarna i pustułka. Jak one wytrzymują w tym upale? Skoro z białorzytką udało się nam tak szybko, postanawiamy zajechać jeszcze do Parku la Pinaeta w miejscowości L'Eliana i po raz ostatni spróbować „zmierzyć się” z bilbilem zbroczonym. Park ten okazał się strzałem w dziesiątkę – już od wejścia witały nas głośne stada tych ptaków. Jakim cudem wczoraj było to tak trudne? Po udanym poranku, czas ruszać w drogę, czeka na nas długi przejazd na południe, do Andaluzji, gdzie w mieście El Puerto de Santa María spędzimy cztery kolejne noce. Jedynym ptasim akcentem podczas tej podróży staje się siedzący tuż przy autostradzie orzeł przedni.

# Następny dzień rozpoczynamy od eksploracji pól w okolicy Trebujeny. Na dobry początek przelatują nam nad głowami jerzyk oraz pustułka, niestety na ich rzadszych kuzynów wciąż jeszcze musimy zaczekać. Charakterystyczny głos siewkowca, który słyszymy chwilę później, okazuje się należeć do kulona! Ważnym elementem stepowego krajobrazu są także oczywiście skowronki – obserwujemy stada kalandr szarych oraz pojedyncze skowronki krótkopalcowe i dzierlatki przylatujące do wodopoju. Niestety żadna z nich nie okazuje się iberyjską. Na pobliskim ogrodzeniu siada dzierzba rudogłowa i prawdopodobna pokrzewka okularowa – niestety ptak szybko ucieka, a zdjęcia okazują się zbyt słabe na identyfikację. Nie ma jednak czasu na rozpamiętywanie tego ptaka – nad drogą przelatują bowiem za chwilę dwie stepówki białobrzuche! Stepówki to dość trudny do wypatrzenia ptak, w ciągu dnia siedzi skryty w trawie. Jedyna szansa, by je zaobserwować jest o poranku, gdy latają nad pobliski wodopój. Nasze ptaki prawdopodobnie wracały już z porannej wycieczki, gdyż usiadły gdzieś na środku pastwiska, pomiędzy krowami. Gdybyśmy byli tu minutę później, nie mielibyśmy szans ich wypatrzeć. Nad naszymi głowami, oprócz ptaków, krąży też bardzo nisko helikopter, a jego pilot ewidentnie się nam przygląda. Chwilę później mija nas terenówka z uzbrojonymi i zamaskowanymi policjantami, która jednak jedzie dalej nad rzekę Gwadalkiwir. Czyżby przemytnicy? Widzimy, że nad rzeką stoi dużo więcej ludzi i radiowozów, dlatego postanawiamy zmienić trochę nasze plany i udajemy się w rejon winnic koło Trebujeny, które słyną z dość sporej populacji drozdówki rdzawej. Poszukiwania nie przynoszą jednak rezultatów – obserwujemy bardzo liczne wróble, szczygły i szpaki jednobarwne, pojedyncze piecuszki, dzierlatki i dzierzby rudogłowe, a bliskości rzeki i oceanu przypominają nam przelatujące mewy żółtonogie i czaple złotawe. Nie ma w nas zbyt wielkiej wiary w spotkanie drozdówki, dlatego zmieniamy otoczenie i udajemy się na niewielkie solniska znane jako Chozas marismeñas. Tu mamy okazję na bliskie obserwacje flamingów, szczudłaków i czapli nadobnych, a także pospolitych i u nas gęgaw czy perkozków. W zaroślach nad wodą przeskakuje jakaś pokrzewka – szybka seria zdjęć i tym razem mamy pewność – to samiec pokrzewki okularowej.

# Tym akcentem kończymy wizytę w Trebujenie i kierujemy się do rezerwatu Brazo del Este. Po drodze mijamy rzadki w Andaluzji krajobraz – poprzecinane dziesiątkami kanałów pola uprawne. Przydrożne kanały okazują się doskonałym miejscem do obserwacji wielu gatunków siewek i czapli. Z bardzo bliska obserwujemy czaple modronose, nadobne, złotawe i siwe, ibisy kasztanowate. Jeżeli chodzi o siewki, zauważamy pojedyncze szczudłaki, brodźce piskliwe i samotniki. Jeden z przystanków owocuje także obserwacją pięknie ubarwionego samca wikłacza słonecznego i rybołowa. Po kilkudziesięciu kilometrach jazdy docieramy nad Gwadalkiwir, gdzie spotykamy pierwsze podczas naszego wyjazdu stado pustułeczek w towarzystwie pojedynczych pustułek. Po drodze spotykamy też inne drapieżniki – kanie czarne i orzełki. Gdy dojeżdżamy do rezerwatu, przed naszymi oczami ukazuje się prawdziwy ptasi raj. Na rozlewisku dominują flamingi różowe. Niesamowity widok, gdy podrywają się do lotu. Na wystających z wody kępkach trawy przesiadują czajki i żwirowce łąkowe. Na płytszych wodach żerują szczudłaki i szablodzioby, a na tych głębszych kaczki – płaskonosy, krzyżówki i wypatrzone przez Dominika marmurki. Napotykamy też stada bocianów białych, które zatrzymują się tu podczas migracji – co ciekawe, duży odsetek ptaków ubrudzonych w jakiejś brązowej substancji. Oprócz nich oczywiście widzimy też pospolite tu ibisy kasztanowate, warzęchy i kormorany. Z wróblaków widzimy pliszki żółte, dzierlatki i białorzytki, a nad głowami przelatują pierwsze wikłacze czarnogłowe. Niestety ptaki uciekły dość szybko i tylko mi udało się je zobaczyć i sfotografować. Ogromne wrażenie robią liczebności wszystkich tych gatunków w rezerwacie. To niewątpliwie jedno z najciekawszych miejsc, w którym mieliśmy okazję być i co ważne ptaki można tu obserwować o każdej porze, nawet w środku upalnego, sierpniowego dnia.

# W naszym polskim rytmie dobowym zbliża się już pora obiadowa i powoli zaczynamy odczuwać tego konsekwencje. Niestety Hiszpanie nie pochwalają jedzenia w środku dnia i po raz kolejny musimy zadowolić się fast-foodem, wszystkie inne lokale pozostają zamknięte na czas sjesty. Po krótkim posiłku udajemy się do miejscowości Los Palacios y Villafranca, gdzie żyją nieliczne w Hiszpanii synogarlice senegalskie. Tym razem szczęście nam jednak nie dopisuje i po krótkich poszukiwaniach postanawiamy odpuścić – jest zbyt gorąco. O tej porze ptaków może szukać jedynie nad wodą. Udajemy się więc do ostatniego zaplanowanego na ten dzień miejsca, znanego przez birdwatcherów jako Lagunas de Bonanza. W rzeczywistości są to niewielkie, częściowo wyschnięte zbiorniki na przedmieściach Sanlúcar de Barrameda. Takie niepozorne miejsca często okazują się najciekawsze dla birdwatcherów. Nie inaczej było w tym przypadku. Naszym głównym celem jest wypatrzenie łyski czubatej- rzadkiego i zagrożonego w Hiszpanii gatunku. Zamiast nich wypatrujemy pierwsze sterniczki, a także drugie już stado marmurek. Na błotku żerują szczudłaki, kamuszniki, sieweczki rzeczne i obrożne, brodźce piskliwe i różne gatunki biegusów. Z trzcin wyłania się nawet poszukiwany przez nas od dawna skryty modrzyk. Wśród licznych kokoszek i łysek nie udaje się jednak wypatrzeć ich rzadszej kuzynki. Po tak intensywnym dniu wracamy na nocleg na chwilę odpoczynku. Przed zachodem wychodzimy jednak jeszcze raz na plażę – tym razem w El Puerto de Santa Maria. Po drodze nad głowami przelatuje nam dzięcioł iberyjski – niestety ucieka bez żadnej dokumentacji. Na plaży spotykamy trzy gatunki mew – czarnogłowe, żółtonogie i romańskie. Na następny dzień zaplanowany mieliśmy rejs pelagiczny z Birding The Strait, podczas którego mogliśmy zobaczyć wiele gatunków burzyków, wydrzyków i nawałników. Niestety warunki pogodowe uniemożliwiły wypłynięcie w ocean. Stąd konieczna była zmiana planu i obranie nowego celu – Gibraltar. Spokojnych wód Zatoki Gibraltarskiej wiatr raczej nie powinien wzburzyć.

# 24-25.08.2023 r., Hiszpania

# Następnego dnia jeszcze przed świtem wyruszamy w stronę miasteczka La Línea de la Concepción położonego na granicy między Hiszpanią a Gibraltarem. To tam - na ostatnim parkingu przed granicą - zostawiamy nasz samochód. Poruszanie się po Gibraltarze komunikacją publiczną jest dużo rozsądniejszym i tańszym rozwiązaniem, biorąc pod uwagę ciasne uliczki i ograniczone miejsca parkingowe na półwyspie. Gibraltar to miejsce, które koniecznie trzeba odwiedzić podczas wizyty na południu Hiszpanii. Górująca nad okolicą Skała to schronienie dla wielu bardzo interesujących gatunków. Niewątpliwie najbardziej znanym przedstawicielem tutejszej fauny są magoty gibraltarskie, które tworzą tu jedyną żyjącą w stanie wolnym populację małp na kontynencie europejskim. Pochodzenie tych zwierząt nie jest do końca jasne – prawdopodobne jest ich sprowadzenie na półwysep przez Maurów, jednak niewykluczone jest również, że stanowią one resztkę populacji zamieszkującej wiele lat temu południe Europy. Podobnie niejasne jest pochodzenie ptasiego symbolu Gibraltaru – góropatwy berberyjskiej. Ten rzadki i skryty gatunek zamieszkuje mniej uczęszczane rejony Skały. Z informacji, które udało mi się uzyskać przed wyjazdem wynikało, że największe szanse na jej zobaczenie mamy podczas wejścia na szczyt Śródziemnomorskimi Schodami (Mediterranean Steps). Do Bramy Żydowskiej (Jew's Gate), gdzie rozpoczyna się nasz szlak, docieramy chwilę po 9:00. Jeszcze przed wejściem do rezerwatu obserwujemy dość liczne wróble i pokrzewki aksamitne, a także pierwsze magoty! O obecności góropatw informują nas ustawione na poboczu znaki ostrzegawcze. Tuż po wejściu na szlak spod naszych nóg płoszy się dość spory ptak. Góropatwa? To możliwe, ale ptak od razu ucieka w gęstwinę, nie dając nam szans na zrobienie zdjęć czy choćby lepsze się mu przyjrzenie. Trzeba iść dalej. Niestety Schody Śródziemnomorskie prowadzą przez otwarty krajobraz południowych, nasłonecznionych stoków i z każdą minutą coraz bardziej zaczynamy odczuwać upał. Równie szybko znikają nasze zasoby wody pitnej. Każdy ruch w krzakach podnosi nam ciśnienie, nawet buszujący wśród nich kos wydaje się być poszukiwaną góropatwą. W końcu decydujemy, że nie ma sensu iść dalej. Bez zapasów wody staje się to zbyt ryzykowne. Gdy siadamy, by na chwilę odpocząć, z przeciwległej skały zaczyna dobiegać do nas charakterystyczny głos kuraka. Dominik zauważa ruch wśród skał i udaje mu się wypatrzeć przelatującą góropatwę berberyjskę! Ptak siada na kamieniach i wkrótce wszyscy możemy nacieszyć nim oczy. Schodzimy trochę niżej, w dół szlaku, w okolice wykutego w skałach tunelu, skąd ptaki widać jeszcze lepiej. To niewątpliwie najtrudniejszy do zobaczenia ze wszystkich spotkanych dotychczas na wyprawie gatunków. Obserwacja ta zdecydowanie poprawiła nam nastrój, choć nadal zgadzamy się, że pora wracać. Wszak wszystko, co planowaliśmy zobaczyć, zobaczyliśmy.

# Po obiedzie i krótkim spacerze po mieście wracamy do „gry”. Zamiast dedykowanego ptasiarzom rejsu pelagicznego wybieramy się na rejs na obserwacje delfinów. Choć nie ma co liczyć na nim na obserwacje rzadszych rurkonosych, to przynajmniej mamy szansę zobaczyć te pospolitsze. I tak każdy gatunek z tego rzędu będzie dla nas nowością. Ruszamy w morze na jednej z łodzi firmy Dolphin Adventure i co ciekawe płyniemy na niej razem z wycieczką z Polski. W porcie obserwujemy bardzo liczne mewy romańskie, żółtonogie i czarnogłowe. Emocje zaczynają się gdy wypływamy na wody Zatoki Gibraltarskiej. Gdzieś w oddali zaczynają majaczyć pierwsze sylwetki burzyków. Ich wypatrzenie pośród fal nie jest wcale łatwe, nawzajem próbujemy nakierowywać się we właściwą stronę, co wywołuje zamieszanie wśród innych turystów, którzy równolegle starają się wypatrzeć delfiny. Ostatecznie podczas 1,5-godzinnego rejsu udaje się nam wypatrzeć dwa gatunki burzyków: żółtodziobego i balearskiego. Mamy okazję obserwować też popisy wielu delfinów, przelatującą nad taflą wody latającą rybę oraz wynurzającą się z oceanu płetwę samogłowa.

# Po udanym rejsie czas wracać do Hiszpanii. Na ten dzień zaplanowane mamy jeszcze odwiedziny w Tarifie, gdzie spotkać można jeden typowo afrykański gatunek - bilbila ogrodowego. Zajeżdżamy na parking znany jako Parking Municipal Tarifa, w okolicy którego ptak najczęściej jest widywany. Po krótkim spacerze udaje nam się namierzyć jednego, odzywającego się osobnika. Niestety ptak siedzi w bardzo gęstym lesie ogrodzonym drutem kolczastym, nie da się go wypatrzeć. Ptak odzywa się jeszcze przez dobrych kilkanaście minut, po czym ucicha, jak się potem okaże, na dobre. Niestety z bilbilem ponosimy porażkę, choć był tak blisko, to bez naocznej obserwacji nie możemy go sobie zaliczyć. Zostajemy jeszcze chwilę, by przyjrzeć się innym mieszkańcom tych zarośli. Udaje się zobaczyć liczne pokrzewki aksamitne, trzcinniczki, modraszki, kapturki, szpaki jednobarwne i oczywiście wszechobecne wróble.

# Ostatni dzień w Andaluzji wita nas niższą niemal o 15 stopni temperaturą – nadchodzi upragnione ochłodzenie. O poranku udajemy się na odwiedzone dwa dni wcześniej Lagunas de Bonanza na przedmieściach Sanlúcar de Barrameda. O świcie mamy duże większe szanse na spotkanie małych wróblaków i innych skrytych gatunków. Miłym akcentem jest paradujący po środku błotka modrzyk – jak gdyby zapomniał o swojej skrytej naturze. Oprócz niego stały zestaw – kokoszki i łyski, samotniki i brodźce piskliwe, sieweczki obrożne oraz pliszki – żółte i siwe. W porastających brzeg zbiornika sosnach wypatrujemy jasnobrzuchą świstunką. Złote skrzydła nie pozostawiają złudzeń – świstunka górska! Zupełnie niespodziewany w tym miejscu gatunek. Emocji dostarczają małe, brązowe trzcinniczkopodobne ptaki – wszak mogą to być poszukiwane przez nas zaganiacze płowe. Niestety analiza zdjęć pozbawia nas tych złudzeń – wszystkie z tych ptaków to w rzeczywistości zwykłe trzcinniczki. Oprócz nich w krzakach buszują piecuszki, zaganiacze szczebiotliwe i muchołówki szare – większość z nich jest prawdopodobnie właśnie w trakcie migracji. W międzyczasie przechodzimy na drugi zbiornik, którego nie odwiedziliśmy poprzednim razem. To tu mieści się największa w okolicy kolonia czapli złotawych, modronosych, nadobnych i ślepowronów. Jesteśmy nawet świadkami potyczki kilku z nich. Na wodzie pływają marmurki, sterniczki, krzyżówki, perkozki i łyski. Brakuje jednak tej najbardziej przez nas poszukiwanej – łyski czubatej. Z ciekawości puszczam też głos wikłacza czarnogłowego, który według ebirda bywał tu obserwowany. Okazuje się, że ptak siedział tuż przy nas przez cały ten czas. Niestety w reakcji na głos nie wylatuje na otwartą przestrzeń, a jedynie przeskakuje w gąszczu gałęzi – najważniejsze, że tym razem wszystkim udaje się go zobaczyć i sfotografować.

# Kolejny punkt w naszym planie to wybrzeże Oceanu Atlantyckiego w malowniczej Chipionie. Wśród setek mew żółtonogich i romańskich przesiadujących na plaży przy porcie udaje się nam wypatrzeć pierwsze mewy śródziemnomorskie! Miłym akcentem są również żerujące na brzegu oceanu kamuszniki i piaskowce. Port w Chipionie słynie jednak wśród birdwatcherów nie z powodu mew. To jedno z nielicznych w Europie miejsc lęgowych afrykańskiego gatunku jerzyka – jerzyka małego. Na szczęście nie musimy długo czekać, by go zauważyć. Już po kilku minutach pierwsze ptaki pojawiają się na horyzoncie, by po chwili zniknąć w gniazdach ulokowanych na portowych budynkach. Po wizycie w Chipionie przesuwamy się wzdłuż oceanu na północ na plażę de Montijo, na której nierzadko obserwowane są rybitwy kalifornijskie. Niestety o plaży możemy tylko pomarzyć – jest przypływ, plaża jest całkowicie zalana, a wszystkie ptaki latają daleko nad morzem. Udaje nam się wypatrzeć jedynie pojedyncze rybitwy czubate i białoczelne, ale o znalezieniu rybitwy kalifornijskiej możemy w tej sytuacji zapomnieć. Kolejna okoliczność, której nie wzięliśmy pod uwagę. Szkoda tracić czasu, przed nami jeszcze wiele ważnych miejsc do odwiedzenia.

# Z Chipiony ruszamy na południe. Głównym celem są ibisy grzywiaste, które przylatują żerować na nisko przystrzyżone trawniki pól golfowych w mieście Novo Sancti Petri. Po drodze zatrzymujemy się na obiad w miejscowości San Fernando. Jedyne otwarte o tej porze miejsce to bar z kuchnią azjatycką. Po posiłku udajemy się na krótki spacer ścieżką znaną jako Sendero Tres Amigos - Rio Arillo. Rozglądamy się tu za mewą cienkodziobą, którą przed wyjazdem braliśmy za „pewniaka” w Andaluzji, którego nie trzeba będzie szczególnie szukać. Przy ścieżce obserwujemy szczudłaki, krwawodzioby i sieweczki obrożne, natomiast wszystkie przejrzane mewy okazują się być romańskimi. Po drodze zatrzymujemy się jeszcze kilkukrotnie nad pobliskimi solniskami, jednak poza flamingami i rycykami nie oferują one nic ciekawego. Z mewą ponosimy porażkę – chyba najbardziej zaskakującą ze wszystkich do tej pory. Zupełnie inaczej sprawa wygląda z o wiele rzadszymi ibisami grzywiastymi. Po dojeździe na miejsce od razu zauważamy kilka osobników żerujących na polu golfowym razem z czaplami złotawymi. Niesamowite móc z tak bliska obserwować ten rzadki gatunek! Skoro tak łatwo poszło nam z ibisami, postanawiamy rozejrzeć się trochę po polach w rejonie El Palmar de Vejer. Zaraz po wjeździe na pola, tuż przy naszym samochodzie przebiega stado góropatw czerwonych. Fantastyczna obserwacja! Podczas dalszej podróży obserwujemy liczne chwastówki, duże stada kalandr szarych, kląskawki, dzierlatki i żerujące wśród byków czaple złotawe. Po dojeździe do autostrady obserwujemy tez pierwsze w Hiszpanii sępy płowe. W drodze powrotnej na nocleg Dominikowi udaje się zaobserwować kaniuka, niestety na autostradzie nie ma miejsca by bezpiecznie się zatrzymać. Na szczęście gatunek ten widzieliśmy już w Holandii, więc na pewno nie będziemy za nim rozpaczać. Po powrocie do El Puerto de Santa María i chwili odpoczynku decydujemy się rozejrzeć za dzięciołem iberyjskim widzianym tu pierwszego dnia pobytu. Kilkukrotnie znowu udaje się nam go usłyszeć, jednak wciąż brakuje nam zdjęć. Zacięta walka trwa aż do samego zachodu i dopiero wtedy udaje się nam znaleźć miejsce, na którym przesiadują dwa ptaki. Mocne zakończenie udanego pobytu w Andaluzji.

# 26-27.08.2023 r., Hiszpania

# Po udanym weekendzie w Andaluzji ruszamy w drogę powrotną na północ. Po drodze do Barcelony odwiedzimy między innymi położone na hiszpańsko-francuskiej granicy Pireneje oraz wypalone słońcem stepy Aragonii. Pierwszy przystanek wypada jednak już w Sewilii nad rzeką Guadaíra – dopływem Gwadalkiwiru. Do tego miejsca zajeżdżamy zachęceni licznymi obserwacjami sójek iberyjskich z tej okolicy. Jest to gatunek dość liczny w Hiszpanii, jednak jego zasięg ogranicza się do środkowej i zachodniej części kraju – terenów, którym poświęcamy mniejszą uwagę podczas naszej wyprawy. Tuż przed dojazdem na miejsce przed maską samochodu przelatuje nam dzięcioł iberyjski – dobry znak! Gdy tylko docieramy na parking, okazuje się, że sójka siedzi tuż przy nim – jak gdyby na nas czekała. Po chwili zauważamy, że ptaków jest dużo więcej, są jednak dość ruchliwe i płochliwe. Sporo czasu mija, zanim udaje nam się je porządnie udokumentować. Poświęcamy też chwilę wolnego czasu na obserwacje dość nisko krążących nad naszymi głowami jerzyków. Niektóre z nich są dość jasne, staram się zrobić im jak najwięcej zdjęć. Po dokładnym obejrzeniu ich na komputerze wykonana dokumentacja nie pozostawia złudzeń – to jerzyk blady! Po wielu porażkach w poszukiwaniu tego gatunku w Bułgarii i Hiszpanii w końcu udaje się go zobaczyć. Nadrzeczną awifaunę uzupełniają muchołówki szare, które są w niemal każdym krzaku – ewidentny przykład na to, że migracja już się rozpoczęła. Widzimy też wiele wróbli, chwastówek, szpaków jednobarwnych oraz te najgłośniejsze – aleksandretty obrożne. Na uwagę zasługują też żerujące nad rzeką warzęchy. Po udanym poranku i dwóch nowych gatunkach, czas ruszać w dalszą drogę.

# Ponownie decydujemy się zatrzymać na chwilę na polach w okolicy Calzadilla de los Barros w Estremadurze. To tu przed kilkoma dniami widziany był strepet. Krótka przejażdżka owocuje obserwacjami piecuszków, dzierlatek, makolągw, pojedynczego orzełka i dzierzby rudogłowej, a także dość licznych wróbli śródziemnomorskich. Strepetów nigdzie jednak nie widać, cóż, już przed wyjazdem przypuszczaliśmy, że o ten gatunek może być trudno. Wymaga on raczej długich i skrupulatnych poszukiwań, a nie kilkunastu minut spędzonych na przeglądaniu pól. Nie ma co tracić czasu, jedziemy dalej. Ostatni punkt dzisiejszego planu to poszukiwania kolejnego introdukowanego gatunku – bengalika czerwonego – w okolicy Don Álvaro. Niestety nieoczekiwane roboty drogowe w okolicach Méridy i związane z nimi korki zabierają sporo czasu, co przy dość napiętym harmonogramie pozostawia mało czasu na poszukiwania ptaka. Nad Gwadianą, gdzie bengaliki bytują, obserwujemy raniuszki, pokrzewki aksamitne, kulczyki, modraszki, muchołówki szare i żałobne a także sójki iberyjskie - typowy dla tego regionu zestaw gatunków. Bengalików niestety nie widać. Ten dzień trudno zapisać do udanych – zbyt napięty harmonogram skutkuje tym, że na niektóre gatunki po prostu nie ma czasu. Musimy jechać dalej na północ, do Asín de Broto, gdzie w Casa Notario spędzimy najbliższą noc.

# Kolejnego dnia o świcie ruszamy w wysokie góry. Samochodem wspinamy się na transgraniczną przełęcz O Portalet dera Nieu położoną na wysokości 1794 m n.p.m. Po wyjściu z samochodu doznajemy szoku termicznego. Przyzwyczailiśmy się do ponad 40-stopniowych upałów Andaluzji, tymczasem tu mamy do czynienia z niemal o czterdzieści stopni niższą temperaturą, termometr wskazuje nie więcej niż 6-7 stopni Celsjusza. Nie jesteśmy zbyt dobrze przygotowani na takie temperatury – w końcu kto do Hiszpanii przywozi ciepłe kurtki? Powoli zaczynamy oswajać się z chłodem i wychodzimy z samochodu na coraz dłuższe chwile. To skutkuje pierwszymi obserwacjami ptaków. Na przydrożnych chwastach żerują makolągwy, nad naszymi głowami – mimo niekorzystnych warunków termicznych – krążą bardzo liczne sępy płowe. Nad pobliską skałą leci stado niewielkich krukowatych. To wieszczki lub wrończyki, niestety z tej odległości i przy tym oświetleniu trudno cokolwiek powiedzieć. Na szczęście, gdy następnym razu wylatują ze skały są już znacznie bliżej. Możemy teraz już śmiało powiedzieć, że to wrończyki. Zaledwie kilka minut później zauważam na niebie nietypowo lecącego drapieżnika. Ptaki leci w naszą stronę i już po chwili wiemy, że mamy do czynienia z orłosępem. Gatunek marzenie! Niewątpliwie jeden z kandydatów do ptaka wyprawy. Po niedługim marszu docieramy do niewielkiego górskiego jeziora, przy którym poi się stado owiec. Do wody przylatuje też wiele ptaków wróblowych, postanawiamy więc rozsiąść się i poczekać na te najbardziej nas interesujące. Przylatują kopciuszki, białorzytki, siwerniaki, pokląskwy, w końcu pojawia się też nagórnik – jeden z głównych celów wyprawy w te rejony. Poza światem ptaków duże wrażenie robi liczba świstaków, które można spotkać w Pirenejach. Są dosłownie na każdym kamieniu. W ciągu kilkunastu minut widzimy więcej osobników niż przez wiele lat chodzenia po polskich Tatrach. Dużą rolę odgrywa w tym niewątpliwie zupełny brak turystów o tej porze roku i dnia. Coś, co w naszych górach byłoby nie do pomyślenia o żadnej porze. Zważając na brak turystów, zdziwienie budzą wybudowane co kilkaset metrów ogromne parkingi. Prawdopodobnie czekają one jednak na sezon narciarski – wszak komu by się chciało chodzić po górach latem? Świstaki nie mogą czuć się jednak całkowicie bezpiecznie. Nieustannie rozglądają się po okolicy i powiadamiają nawzajem o zbliżającym się zagrożeniu – licznie tu występujących orłach przednich. Oprócz nich świat ptaków drapieżnych reprezentowany jest przez pustułki i gadożera. By dać sobie szansę na inne gatunki, postanawiamy zmienić szlak i udać się nad inne jezioro, gdzie jeszcze nie tak dawno widziana była śnieżka. Po drodze mamy okazje z bliska przyjrzeć się pilnującym wejścia do jednej z jaskiń wrończykom. W stadzie ptaków żerujących na skałach dominują trznadle, wśród których wypatrujemy ortolana. Oprócz nich widzimy świergotki łąkowe, pokląskwy, białorzytki, makolągwy, kopciuszki i cierniówki – zestaw ptaków, który równie dobrze moglibyśmy spotkać w Polsce.

# Po obiedzie w meksykańskiej restauracji udajemy się na spacer do Valle de Bujaruelo na poszukiwania osetnika. W dolinie wieje mocny wiatr – to nie jest dobry znak. Trudno będzie usłyszeć i wypatrzeć stado tych ptaków. Ciśnienie podnoszą pierwsze żółte ptaki przelatujące nad szlakiem – niestety – okazuje się, że są to kulczyki. W czasie naszego spaceru doświadczamy co najmniej kilkunastu podobnych sytuacji i za każdym razem podejrzanym ptakiem okazuje się kulczyk. Oprócz nich widzimy liczne muchołówki żałobne, rudziki, zięby i pierwiosnki. Po osetnikach nie ma żadnego śladu – może to nieodpowiednia pora na ich poszukiwania? Trudno. Wracamy na nocleg. W końcu jutro też jest dzień.

# Pogoda w wysokich górach jest absolutnie nieprzewidywalna. Gdy następnego dnia o poranku wyruszamy w kierunku położonego w wysokich górach kurortu narciarskiego Astún, świeci słońce. Niestety, gdy dojeżdżamy na miejsce, okazuje się, że znajdujemy się w środku chmury. Widoczność jest bardzo ograniczona. Udaje się zaobserwować żerujące tuż przy drodze pliszki górskie, szczygły i kopciuszki, jednak na porachunki z osetnikami i wieszczkami nie ma co liczyć. Musimy uznać wyższość Matki Natury i po około godzinie decydujemy się opuścić Pireneje i wyjechać na niziny. Tam, oczywiście, świeci piękne słońce. Po drodze mamy okazje obserwować liczne kanie rude, sępy płowe i ścierwniki, pustułki, pleszki i muchołówki żałobne. Na pierwszy dłuższy postój zatrzymujemy się w dębowym zagajniku rosnącym pomiędzy uprawami oliwek na północ od wsi Barluenga, by rozejrzeć się za pokrzewkami, a w szczególności lutniczką zachodnią. Gdybyśmy wiedzieli, jak potoczą się nasze losy w górach, przyjechalibyśmy tu z samego rana. A tak, niestety, jest środek upalnego dnia, co w przypadku pokrzewek nie wróży niczego pozytywnego. Ptaki są bardzo mało aktywne, a przede wszystkim skryte. Po wielu próbach udaje się udokumentować pokrzewki aksamitne i iberyjskie, a także muchołówki żałobne, ale niestety nie mamy żadnych zdjęć lutniczki. Wszystkie ptaki, które były choć trochę podejrzane, znikały natychmiast w gąszczu zarośli. Kolejny, nieplanowany przystanek ma miejsce w pobliżu punktu widokowego Punta Garrós. To tu mamy okazję na bliskie obserwacje i dobre zdjęcia sępów płowych i ścierwników. Jeszcze nigdy nie widziałem tych majestatycznych ptaków z tak bliska.

# Popołudnie decydujemy się spędzić w rezerwacie Galacho de Juslibol niedaleko Saragossy. Mamy nadzieję zobaczyć notowane w tym miejscu wróble skalne i pokrzewki aksamitne. Początek szlaku biegnie wzdłuż wysokich i stromych klifów, na których w sezonie lęgowym niewątpliwie przebywają wróble skalne. Teraz prędzej można spotkać je w stadach na okolicznych polach. Niestety wszystkie stada wróbli, które mamy okazję przejrzeć okazują się być złożone wyłącznie z przedstawicieli gatunku Passer domesticus. Wytężamy wzrok również za lęgowym na tych skałach puchaczem. Niestety mimo usilnych starań ta sztuka nam się nie udaje. Miłym zaskoczeniem jest pierwsze nasze spotkanie z białorzytką rdzawą, a także możliwość obserwacji ich kuzynek – białorzytek żałobnych. Nadzieję na zobaczenie pokrzewki budzi jeden bardzo skryty wróblak, jednak krótka obserwacja wyprowadza nas z błędu – to wierzbówka. Bliżej wody spotykamy też wiele ptasich migrantów – muchołówki, zaganiacze szczebiotliwe, pleszki i cierniówki. Na nocleg jedziemy do Gelsy, w której udało nam się wynająć tradycyjny hiszpański dom. Dom nie zawiódł też pod względem ptasim – z okien na piętrze możemy obserwować śpiewające na antenach sąsiednich budynków szpaki jednobarwne. Ten dzień, mimo wielu wrażeń i przygód, okazał się najmniej udanym ze wszystkich podczas naszego wyjazdu. Udało nam się zaobserwować tylko jeden nowy gatunek – białorzytkę rdzawą. Przed nami jednak jeszcze jeden pełny dzień „ptaszenia”, który ma dużą szansę, by zatrzeć to złe wrażenie.

# Ostatniego dnia wyruszamy na stepy w okolicy Belchite do rezerwatu ornitologicznego El Planerón. To tu gniazduje jedna z największych w Europie populacji nieuchwytnego skowrończyka sierpodziobego – ptaka, który bardzo sprytnie umyka uwadze obserwatorów, szybko biegając pomiędzy rosnącymi na stepie kępkami roślinności. Na miejscu zjawiamy się o wschodzie. Nad pięknie oświetlonymi polami krąży pustułeczka, pomiędzy grudami ziemi wypatrzeć można skowrończyki krótkopalcowe. Wypatrujemy też dość duże stado stepówek białobrzuchych. W pierwszej chwili, bez dokładnego przyjrzenia się, wziąłem je za czajki. Dopiero po chwili nadeszła refleksja, że to przecież nie mazowieckie pola, a stepy Aragonii. W stadzie stepówek nie udaje się jednak wypatrzeć ich kuzynów – stepówek czarnobrzuchych. Nad głowami przelatuje nam skowrończyk mały – niestety ptak równie szybko znika, nie wszystkim udaje się zrobić mu zdjęcie. Tuż za granicą rezerwatu zauważamy przebiegającego między roślinami małego ptaka. Emocje rosną z każdą sekundą, aż w końcu udaje nam się zrobić mu zdjęcia. Tak, to bez wątpienia skowrończyk sierpodzioby. Szczerze, to nie wierzyliśmy, że uda nam się go zobaczyć o tej porze roku. Podczas fotografowania skowrończyka naszemu tacie udaje się wypatrzeć dzierzbę śródziemnomorską. Niestety ptak rozpływa się w powietrzu. Na szczęście droga biegnąca wokół rezerwatu tworzy koło, więc decydujemy, że jeszcze tu wrócimy. W rzeczywistości dopiero za trzecim razem udaje się nam wszystkim zobaczyć dzierzbę. Ptak okazuje się jednak również bardzo płochliwy – co jest dość dziwne jak na przedstawiciela tej rodziny. Zdjęcia, które wykonujemy są bardzo słabe, ale, co najważniejsze, diagnostyczne. Po długich poszukiwaniach udaje nam się też znaleźć dzierlatki iberyjskie oraz siedzące na ziemi skowrończyki małe – tym razem wszyscy mają okazję się im przyjrzeć. Warte odnotowania są też spotkane na stepie kalandry szare, dzierzby rudogłowe oraz krętogłów, którego nigdy byśmy się tu nie spodziewali. W drodze powrotnej do Gelsy obserwujemy jeszcze jedną dzierzbę śródziemnomorską. Tym razem ptak jest trochę bliżej, choć o dobrych zdjęciach możemy zapomnieć.

# Po obiedzie wyruszamy na ostatni birdwatching w Hiszpanii. Cel: strepet. Miejsce: pola koło Perdiguery. Na pola docieramy wczesnym popołudniem. Zaczynamy jeździć po okolicy, przeglądając każdy podejrzany obiekt. W rzeczywistości, zwłaszcza po ostatnich doświadczeniach, nie ma w nas jednak zbyt wielkiej wiary w to, że możemy tego strepeta znaleźć. Blisko dwie godziny mijają bez żadnych rezultatów. Białorzytki, pokląskwy, pustułki, kukułka. Można by pomyśleć, że jesteśmy w Polsce. W pewnym momencie zatrzymujemy się, aby sfotografować latające nad naszym samochodem żołny. Zupełnie przypadkiem decyduję się sprawdzić, jakie ptaki siedzą na pobliskim drucie. Szybko zauważam, że są dość nietypowe. Niby wróble, ale z kreskowaną piersią i wyraźną brwią? To oczywiście wróble skalne. Spotkane w zupełnie niespodziewanym i przypadkowym miejscu. Uradowani nowym gatunkiem decydujemy, że można już wracać. Przed wjazdem na asfalt zatrzymujemy się jednak na chwilę, by wyczyścić samochód. To właśnie wtedy nad polami po drugiej stronie drogi przelatują cztery strepety. Niestety znikają za górką. Szybko zerkamy na mapę z nadzieją na znalezienie drogi, która nas do nich doprowadzi. Znajdujemy jedną kandydatkę, jednak strepetów z niej nie widać. Po kilku nieudanych próbach decydujemy się stanąć na najwyższym punkcie w okolicy. Stąd strepety ponownie udaje się wypatrzeć. Próba podjechania do nich kończy się jednak fiaskiem. Lądujemy nie na tym polu co trzeba. Zdjęcia wykonane 600-milimetrowym obiektywem całkowicie zaburzają perspektywę i odległości pomiędzy miejscami. Dopiero dosłownie o zachodzie metodą prób i błędów namierzamy dwa ptaki siedzące na ściernisku. Udaje się wykonać diagnostyczne zdjęcia, które pozwalają wykluczyć dropia. Trudno wymarzyć sobie lepsze zakończenie wyprawy. Emocje trwały dosłownie do ostatniej sekundy.

# Podsumowując, w Hiszpanii udało nam się zobaczyć 40 nowych gatunków ptaków, dzięki czemu moja lista ptaków sfotografowanych w Zachodniej Palearktyce osiągnęła równe 400. To bez wątpienia pod względem ptaków moja najlepsza wyprawa zagraniczna, gdyż mimo sierpniowych upałów udało nam się zobaczyć zdecydowaną większość naszych „targetów”. Bardzo serdecznie polecam ten kierunek jako cel ptasich wypraw!

# 28-31.08.2023 r., Hiszpania